

Adam A. Ostanek

Odpowiedź na recenzję pana Jacka Milińskiego

Przegląd Historyczno-Wojskowy 16 (67)/1 (251), 179-186

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

DYSKUSJE I POLEMIKI



ODPOWIEDŹ NA RECENZJĘ PANA JACKA MILIŃSKIEGO

Kiedy przed kilkoma laty decydowałem się na rozpoczęcie badań mających na celu przygotowanie monografii Okręgu Korpusu nr VI Lwów (DOK VI) wiele osób przestrzegało mnie, że nie będzie to zadanie łatwe. Byli i tacy, którzy wręcz odradzali mi ten temat wskazując, że jest on nazbyt złożony, że trudne może być zachowanie równowagi pomiędzy analizowanymi zagadnieniami, i wreszcie że trudne będzie dotarcie do części dokumentacji – a wszystko to może mnie na pewnym etapie zniechęcić.

Trochę jakby na przekór postanowiłem jednak podjąć temat, choć nie byłem wolny od obaw. Wynikały one zasadniczo z dwóch przyczyn. Po pierwsze, skoro nikt poza p. Witoldem Jarno przez tyle lat nie zdecydował się na podjęcie trudu opracowania monografii którejkolwiek z pozostałych okręgów korpusów, to faktycznie temat musi być bardzo skomplikowany. Po drugie, wieloaspektowość i złożoność tematu musiała implikować wysokie ryzyko popełnienia większych czy mniejszych błędów. Każdy z nas – badaczy ma przy tym świadomość, że mimo należytej staranności wszystkich błędów nie da się uniknąć. Jeżeli nawet nie pomylimy się przy wypisach w archiwum, to błąd może za nas „popełnić” system komputerowy, dokonując jakiejś autokorekty, której – jeśli jej nie dostrzeżemy od razu – raczej już potem nie wychycimy.

Dziś mogę powiedzieć, że zarówno ostrzeżenia przyjaciół i kolegów, jak też moje własne obawy częściowo się potwierdziły. Podjęty temat okazał się rzeczywiście bardzo trudny – w wielu miejscach brak było dokumentów, kwerendy archiwalne trzeba było przeprowadzić nie tylko w archiwach polskich, ale również brytyjskich i ukraińskich. Wielu dokumentów nie udało się odnaleźć, inne zaś ku swemu zaskoczeniu znajdowałem przypadkiem w zespołach, do których

nie powinny były trafić. W tych okolicznościach pewnych błędów nie udało się, niestety uniknąć, a zresztą wątplię, czy było to możliwe.

Recenzję mojej książki, zamieszczoną w „Przeglądzie Historyczno-Wojskowym” nr 4 z 2014 r., przeczytałem z dużym zainteresowaniem. Ucieszyło mnie przede wszystkim to, że znalazł się ktoś, kto podjął się trudu wnikliwej analizy opracowania będącego owocem moich kilkuletnich badań. Już na wstępie chciałbym więc podziękować p. Jackowi Milińskiemu za wskazanie pewnych błędów i potknięć; deklaruje, że po ich zweryfikowaniu, te, które okażą się słuszne uwzględnię w dalszych pracach. Zdecydowałem się jednak, by w tej formie odpowiedzieć na zarzuty p. Milińskiego, gdyż lektura jego tekstu wzbudziła we mnie mieszane uczucia. Dostrzegłem oczywiście wspomniane uwagi merytoryczne, których zresztą część sam w ciągu roku, który minął od ukazania się książki, zauważyłem. Z drugiej jednak strony rzucił mi się w oczy brak w recenzji właściwego tej formie aparatu naukowego^{*}, wybiórczość, tendencyjność osądów, niezachowanie właściwych proporcji oraz całkowicie niezrozumiałe dla mnie uwagi *ad personam*^{**}, których zresztą postanowiłem nie komentować, a ich ocenę pozostawić czytelnikom.

Właśnie chociażby ze względu na brak aparatu naukowego w większości wypadków nie ma możliwości zweryfikowania informacji podawanych przez recenzenta i właściwie pozostaje wierzyć w trafność podniesionych przez niego zarzutów „na słowo”, co jak wiadomo w nauce nie wystarcza. Wybiórczość recenzji wiąże się w dużej mierze ze wspomnianym brakiem odpowiednich proporcji w jej tekście. Recenzja odnosi się bowiem w dużej mierze do pierwszego rozdziału oraz podrozdziałów omawiających struktury organizacyjne DOK VI w rozdziałach III–VI, co stanowi nie więcej niż 20% całości pracy. Nawet łącznie z uwagami do pozostałych części książki dotyczą one tylko ok. 25–30% objętości pracy, przy czym warto pamiętać, że rozdział I jest wprowadzający, wykracza poza przyjęte ramy czasowe, a więc siłą rzeczy traktuje poruszoną w nim problematykę w sposób nader ogólny¹. Rodzą się więc tu wątpliwości, czy na tak wąskiej podstawie jest możliwa całościowa ocena monografii, oraz czy wspomniane okoliczności nie wpłynęły jednak nazbyt mocno na ocenę opracowania zaprezentowaną w recenzji?

Autor recenzji bardzo często zarzuca mi emocjonalne podejście do analizowanego zagadnienia, choć on sam, niestety grzeszy tym samym. Recenzja sprawia

^{*}W recenzjach zwyczajowo nie przytacza się tzw. aparatu naukowego – red.

^{**}W tekście recenzji p. Milińskiego nie zauważyliśmy uwag o tym charakterze – red.

¹Nie podlega dyskusji, że dzieje Okręgu Generalnego Lwów, a może i samego Dowództwa Okręgu Generalnego Lwów wymagają oddzielnych badań i z pewnością odrębnej monografii. Do takiego wniosku skłania choćby to, że Witold Jarno z powodzeniem opublikował monografię Okręgu Generalnego Kielce (*Okręg Generalny Wojska Polskiego nr III Kielce w latach 1918–1921*, Łódź 2003).

bowiem wrażenie, jakby była pisana „na gorąco”, bez głębszego przemyślenia przynajmniej części wysuwanych zarzutów. Widać to szczególnie wówczas, gdy mój polemista dostrzega w książce braki, które *de facto* brakami nie są, gdyż informacje, których rzekomo nie ma, znajdują się w dalszych jej partiach. Recenzent tego jednak, poza jednym wypadkiem, nie zauważa. Podajmy kilka tego przykładów:

- rzekomo brakujące informacje o przeniesieniu Kierownictwa Rejonu Intendentury Tarnopol do Złoczowa (s. 122) są podane nieco dalej, na s. 183;

- pominięta, zdaniem recenzenta, informacja o istniejącej we Lwowie Szkole Oficerów Wojsk Taborowych (s. 124) w rzeczywistości znajduje się w książce na s. 130;

- kilkakrotnie podnoszony przez recenzenta zarzut o rzekomych brakach w obsadzie stanowisk służbowych jest o tyle niesłuszny, że w części istotniejszych wypadków można te dane znaleźć w tabelach zbiorczych o numerach 26–36;

- zarzut, że z tekstu (książki – A.O.) *trudno się zorientować, czy Tarnopol otrzymał w końcu Dom Żołnierza czy też nie* (s. 129) może świadczyć o niekoniecznie dobrej orientacji recenzenta w tekście książki, jako że zamieszczone w niej na s. 223 zdanie kończące wątek omawiający proces powstawania wymienionego obiektu brzmi wystarczająco jednoznacznie: *Ostatecznie w maju 1932 r. dobudowaną część oficjalnie oddano do użytku*;

- podobno nie można znaleźć ani słowa na temat Korpusu Kadetów nr 1 (s. 132), podczas gdy historię i zasady działania tej placówki znaleźć można w całych akapitach na s. 131, 206, 330–331.

Podobnie pochopne wydają się oskarżenia dotyczące rzekomego używania przeze mnie niewłaściwych nazw części instytucji. Przede wszystkim podkreślić należy, iż niestety w tej kwestii, w tamtym okresie istniało spore przyzwolenie na używanie w dokumentacji nazw innych niż oficjalne i trzeba brać na to poprawkę. Przykładowo na s. 118 pojawia się zarzut, iż znajdująca się we Lwowie Pracownia Bakteriologiczna to obiekt wyłącznie zajęty przez wojsko, działający na potrzeby armii (obok Uniwersytetu Jana Kazimierza). Tymczasem w „Dzienniku Rozkazów DOG” nr 115 z 17 lipca 1920 r., l.p. 2076 pełna nazwa wspomnianej instytucji brzmi: *Okręgowa Pracownia Bakteriologiczna DOGen. Lwów*. Podobnie można potraktować uwagę ze s. 118 dotyczącą nazwy *Wojskowy Sąd Okręgowy*. Recenzent twierdzi, iż błędem jest używanie jej w stosunku do instytucji działającej przy Dowództwie Okręgu Generalnego, ponieważ – według niego – taką nazwę przyjęła ona wraz z organizacją Dowództwa Okręgu Korpusu. Twierdzeniom tym przeczą jednak dokumenty zachowane w Centralnym Archiwum Wojskowym (CAW, I.303.3.31, Organa służb DOG i DOK Lwów w 1921 r. – reorganizacja), gdzie zarówno w odniesieniu do instytucji działających przy DOG, jak i wobec

mających się na ich bazie sformować przy DOK funkcjonuje nazwa *Wojskowy Sąd Okręgowy*.

Innym przykładem dość dziwnej taktyki recenzenta jest częsty brak weryfikacji podanych w książce źródeł przy jednoczesnym niejako odgórnym założeniu, że podawane przeze mnie informacje są błędne, względnie nieprawdopodobne. Na przykład na s. 118 p. Miliński wątpi w istnienie we Lwowie w 1920 r. sześciu szpitali wojskowych. Tymczasem dodatek do rozkazu nr 131 z 20 lipca 1920 r., jak również rozkazy nr 40 z 20 kwietnia 1921 r. („Dziennik Rozkazów DOG”) i nr 51 z 25 maja 1921 r. nie tylko potwierdzają podaną liczbę, ale wskazują także choćby liczbę łóżek w każdym z tych szpitali.

Niechęć do weryfikacji podawanych źródeł można także stwierdzić po lekturze zarzutów ze s. 126, gdzie według recenzenta *nie wiadomo jednak dlaczego p. Ostanek uczynił gen. dyw. Jana Romera p.o. inspektorem Armii nr 5, bo z cytowanego źródła nic takiego nie wynika*. Odwołanie się jednak do podanego w przypisie źródła nie powinno zostawiać najmniejszych wątpliwości: *Podobne uprawnienia otrzymał gen. Romer, pełniący obowiązki inspektora Armii nr 5 we Lwowie i jednocześnie dowódca OK II w odniesieniu do województw: wołyńskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego*².

Podobnie jest z wyjściem 6 samodzielnego dywizjonu artylerii przeciwlotniczej ze struktur 6 pułku artylerii ciężkiej, o czym mowa na s. 128. Zarówno cytowane w książce opracowanie pochodzące z epoki, jak i Piotr Zarzycki potwierdzają podaną przeze mnie nazwę oraz datę usamodzielnienia się dywizjonu³. Przykładów podobnych jest oczywiście więcej, choć nie jest moim zamiarem drobiazgowo omawiać każdy z nich.

Muszę także podkreślić, że bardzo często odnosiłem wrażenie, iż mój adwersarz uporczywie odmawia mi prawa do własnych osądów i samodzielnych decyzji, które to atrybuty przysługują chyba wszystkim autorom opracowań naukowych. Nie umiem wprawdzie powiedzieć, na podstawie jakich źródeł p. Miliński opiera swoje poglądy i osądy (do których rzecz jasna ma pełne prawo), mogę za to zapewnić, że moje własne oceny i wnioski formułowałem po przeprowadzeniu kilkuletnich wielostronnych badań archiwalnych i po przeanalizowaniu wielu dokumentów źródłowych. Przy czym starałem się, by na ocenach tych nie ważyły pojedyncze wydarzenia (pozytywne bądź negatywne), lecz by miały one charakter całościowy, uwzględniający tendencje w opisywanych zjawiskach dominujące. Toteż pojedyncze nawet perturbacje towarzyszące wielu inicjatywom podejmowanym w poszczególnych garnizonach OK VI (jak choćby wskazywane w recenzji

² Cyt. za: L. Wyszczelski, *Od demobilizacji do zamachu majowego. Wojsko Polskie w latach 1921–1926*, Warszawa 2007, s. 428.

³ P. Zarzycki, *6 Pułk Artylerii Ciężkiej „Obróńców Lwowa”*, Pruszków 1997, s. 11; *X-lecie OK VI*, Lwów 1928, s. 62–63.

na s. 129 trudności z powstaniem Domu Żołnierza we Lwowie) nie mogły być dla mnie podstawą krytycznych ocen zjawisk i procesów postrzeganych w sposób całościowy i w kilkuletniej perspektywie. W przytoczonym przykładzie efekt finalny udało się przecież osiągnąć – i to właśnie dzięki olbrzymieniu zaangażowaniu żołnierzy całego OK VI oraz społeczeństwa, o czym szczegółowe informacje można znaleźć w wielu miejscach monografii, choćby na s. 222–223 czy 287.

Nie mogę też podzielić poglądu recenzenta, że przyjęte przeze mnie cezury czasowe dla poszczególnych rozdziałów (1921–1926, 1926–1935 i 1935–1939) są „sporne”. Owszem, w życiu samego okręgu może i w latach granicznych (1926 i 1935) nie wydarzyło się nic aż tak znaczącego, ale przecież 12 maja 1926 r. i 12 maja 1935 r. to daty powszechnie uznane za przełomowe nie tylko w dziejach politycznych, ale i wojskowych II Rzeczypospolitej. Ponadto pragnę zauważyć, że stosują je niemal wszyscy uznani badacze zajmujący się dziejami Polski międzywojennej i choćby dlatego nie uważam, by zastosowanie ich w mojej pracy mogło budzić spory czy kontrowersje⁴.

W pracach tak wielopłaszczyznowych, jak moja nie ma z pewnością złotego środka, nie da się bowiem wprowadzić cezur bardziej zindywidualizowanych, a jednocześnie odpowiadających zjawiskom bardziej ogólnym; próba pogodzenia tych kryteriów niechybnie zakończyłaby się chaosem i zrodziłaby pytania o ich zasadność. Pragnę w tym miejscu podkreślić, że monografia OK VI nie dotyczy wyłącznie dowództwa tego okręgu, nie mogła być zatem poświęcona jedynie analizom struktur wewnętrznych tegoż dowództwa oraz jej przemian w kolejnych latach. Mówi o tym zresztą sam tytuł opracowania. Adekwatnie do niego w monografii, zachowując właściwe proporcje, scharakteryzowano poszczególne jednostki dyslokowane na terenie okręgu, przybliżono kwestie ich wykształcenia, działalności kulturalno-oświatowej i wychowawczej oraz życia codziennego żołnierzy. Szczegółowej analizie poddano również problematykę współpracy wojska z władzami cywilnymi oraz miejscową ludnością. Takie całościowe ujęcie wydaje się być właściwe dla monograficznego charakteru opracowania. Charakterowi temu przeczyłoby zapewne skupienie się na szczegółowym opisanu kilkunastu instytucji oraz kilkudziesięciu budynków rozmieszczonych we Lwowie, z tym najważniejszym – usytuowanym przy pl. Bernardyńskim pod numerem 6.

Zdumiewa mnie także zarzut, że zawierzam zbyt wielu autorom innych opracowań, które – jak wnioskuję z tekstu recenzji – nie zawsze i nie w każdym

⁴Wobec ograniczonych ram wymienię m.in.: M. Cieplewicz, *Wojsko Polskie w latach 1921–1926. Organizacja, wyposażenie, wykształcenie*, Wrocław 1998; W. Jarno, *Okręg Korpusu Wojska Polskiego nr IV Łódź 1918–1939*, Łódź 2001; P. Stawecki, *Polityka wojskowa Polski 1921–1926*, Warszawa 1981; L. Wyszczelski, *Od demobilizacji do zamachu majowego...*; *idem*, *Wojsko Piłsudskiego. Wojsko Polskie w latach 1926–1935*, Warszawa 2005, *idem*, *W obliczu wojny. Wojsko Polskie 1935–1939*, Warszawa 2008; *Zarys dziejów wojskowości polskiej w latach 1864–1939*, red. P. Stawecki, Warszawa 1990.

miejscu prezentują odpowiednio wysoki stopień fachowości. Nie pada tu ani jedno nazwisko któregoś z autorów, czy choćby tytuł którejś publikacji, brak jest również odwołań do jakichkolwiek krytycznych recenzji opracowań, z których korzystałem, uważam zatem ten zarzut za gołosłowny.

Jakkolwiek zarzut o niewykorzystaniu prasy lokalnej ukazującej się w mniejszych miejscowościach można uznać za częściowo zasadny, to jednak należy pamiętać, że nawet szerokie uwzględnienie tego źródła nie zmieniłoby dominacji Lwowa w ogólnej narracji. Prasa lokalna nie ukazywała się przecież w każdym mieście garnizonowym, a te tytuły, które istniały, często wychodziły krótko i nieregularnie. Poza tym Lwów – trzecie co do liczebności miasto II Rzeczypospolitej – był nie tylko siedzibą dowództwa okręgu, ale również nieformalną stolicą całej Małopolski Wschodniej. To właśnie we Lwowie koncentrowało się życie polityczne, kulturalne, sportowe itp., stąd więc pochodziło najwięcej informacji o wszystkich tych aspektach życia. Lwów był też największym garnizonem południowo-wschodniej Polski, a więc siłą rzeczy w monografii poświęconej dziejom wojskowym tego regionu musiał zająć pozycję dominującą.

Mówiąc ogólnie o prasie, bez względu na omawiany okres historyczny, trzeba także podkreślić, że nie należy uznawać jej w żadnym wypadku za źródło wysoce miarodajne. Z pewnością brak jakichś tytułów nie może spowodować, że taka czy inna publikacja (szczególnie naukowa) traci na wartości merytorycznej. Tak jak i dziś, tak i dawniej redaktorzy poszczególnych gazet czy czasopism interesowali się przede wszystkim przyciągającą ludzi tanią sensacją, nie przywiązując przy tym nadmiernej wagi do obiektywizmu w opisie i ocenie rzeczywistości. Prasa, owszem – bywa w określonych sytuacjach pomocna, ale trzeba do zawartych w niej informacji podchodzić z dużą ostrożnością.

W kilku miejscach swej recenzji p. Miliński zarzucił mi, że niektórych szczegółowych informacji nie sprawdziłem w archiwum – w domyśle w Centralnym Archiwum Wojskowym (CAW). Cóż, wszyscy zainteresowani wiedzą, że CAW kilka lat był zamknięty całkowicie, a i obecnie jego dostępność dla badaczy nie odpowiada oczekiwaniom środowiska. W tych okolicznościach słuszna skądinąd uwaga recenzenta nie mogła być zrealizowana, a sporządzone jakiś czas temu wypisy archiwalne mogłem jedynie skonfrontować ze znajomymi historykami wojskowości. A skoro mowa o CAW – kategorycznie odrzucam zarzut recenzenta, jakobym nie przeprowadził kwerendy w CAW bądź nie przeanalizował treści „Dziennika Rozkazów DOK VI”. Zarzut ten jest o tyle zabawny, że to właśnie podczas kwerendy w tym archiwum miałem okazję kilka lat temu poznać p. Milińskiego.

Do uwag najbardziej drobiazgowych, będących tzw. literówkami, przeinaczeniami nazwisk czy niektórych nazw własnych, jak również błędami w datach,

odniosę się w sposób ogólny, gdyż nie widzę sensu zajmowania się nimi tu w sposób szczegółowy. Za wszystkie tego rodzaju dziękię recenzentowi, aczkolwiek nie zgadzam się z nim, by wskazane przez niego błędy mogły w sposób istotny obniżyć wartość poznawczą książki. Doświadczenie zresztą uczy, że tego rodzaju drobnych uchybień nie da się uniknąć w żadnej pracy i przy najbardziej nawet skrupulatnej korekcie. Dzięki uprzejmości kolegi wiem na przykład, że zapisane w tekście nazwisko Słaszczyk to poprawnie Staszczyk. Sam zauważyłem zaś, że wspominając o dziekanie prawosławnym, napisałem o ks. Grzegorzu Kutylaśie, zamiast poprawnie o ks. Grzegorzu Kuryłaśie, a data ukazania się 130 numeru „Dziennika Polskiego” z 1939 r. to 14 maja, a nie – jak napisałem – 15 maja.

No cóż, *errare humanum est*, a w wypadku mojej książki mogę przyjąć, że błędy tego rodzaju są spowodowane natłokiem wielu drobiazgowych, trudnych do ogarnięcia informacji. Niestety, odniosłem wrażenie, że autor recenzji doszukiwał się szczegółów, a następnie eksponował je ze swoistym pietyzmem. Zapewne czynił to celowo – aby móc w ostatecznym rozrachunku ocenić krytycznie opracowanie mego autorstwa i uznać je za być może dobre dla amatorów, ale już raczej kiepskie i rozczarowujące fachowców.

Mówiąc o drobnych błędach czy potknięciach, pragnę zauważyć – i niech mi to nie będzie poczytane za jakąś formę odwetu – że i memu polemiście się one przydarzyły. Przykładowo na s. 127 recenzji autor, wytykając mi podanie błędnej daty w jednej z tabel, wskazuje na *XI 1931*, podczas gdy w rzeczywistości jest tam zapis *IX 1931*. Nikt zatem nie jest wolny od tego rodzaju błędów i potknięć, choć moim zdaniem nie powinny one w sposób przemożny rzutować zarówno na ocenę wiedzy i kwalifikacji autora, jak i efektu jego pracy badawczej i pisarskiej. Nie mogę się więc zgodzić z recenzentem, że założone przeze mnie we wstępie cele zrealizowałem *tylko w niewielkiej części* (s. 115). Nie pominąłem przecież żadnej z ważniejszych przeobrażeń struktur wewnętrznych DOK VI i służb pomocniczych, nie zlekceważyłem żadnej istotniejszej zmiany w dyslokacji oddziałów na obszarze OK VI, przedstawiłem poszczególne aspekty życia żołnierzy, odtworzyłem obsadę etatową na ile pozwolił mi na to stan źródeł, opisałem też – moim zdaniem wyczerpująco i adekwatnie do rzeczywistości – współpracę wojska ze społeczeństwem cywilnym.

Ten się nie myli, kto nic nie robi. O wiele większą krzywdę nauce robią ci, którzy w obawie przed ewentualnymi błędami nie upubliczniają wyników swoich często wieloletnich, żmudnych i owocnych badań, niż ci, którzy je publikują, podejmując nawet ryzyko popełnienia błędów. Ostateczna ocena monografii OK VI mojego autorstwa należy oczywiście do czytelników. Jestem w tym względzie optymistą, gdyż znacznie częściej spotykają mnie z ich strony wyrazy uznania niż krytyki.

Kończąc, jeszcze raz dziękuję p. Milińskiemu za wnikliwą analizę mojej monografii i zauważenie w niej błędów, uchybień i potknięć. Przy tej okazji dziękuję także moim przyjaciołom, kolegom oraz wszystkim tym czytelnikom, którzy zechcieli się podzielić ze mną swoimi, nierzadko cennymi uwagami na temat książki. Mogę tylko złożyć zapewnienie, że w razie ponownego wydania książki, wszystkie zasadne uwagi zostaną w niej uwzględnione.

Adam A. Ostanek

RZEKOME REWELACJE O OBRONIE WESTERPLATTE WYSNUTE Z WĄTPLIWYCH ŹRÓDEŁ

W „Przeglądzie Historyczno-Wojskowym” 2014 nr 3 ukazał się tekst Krzysztofa Henryka Drózdź pt. *Kulisy walk o Westerplatte w korespondencji szwedzkiego historyka*¹. Jest to już drugi tekst tego autora² oparty głównie na informacjach uzyskiwanych w ostatnich latach od Jacka Żebrowskiego. Pan Żebrowski przez kilkadziesiąt lat interesował się obroną Westerplatte i kontaktował z weteranami, a w czasie tych kontaktów gromadził ich relacje. Na podstawie zbiorów Jacka Żebrowskiego Krzysztof Henryk Drózdź podał w wyżej wymienionych publikacjach nowe informacje na temat obrony Westerplatte, które można podsumować następująco:

- po nalocie 2 września 1939 r. z pokładu pancernika „Schleswig-Holstein” dostrzeżono wywieszoną przez Polaków białą flagę, wysłano stosowną radiodespeszę do wyższych dowództw, ale fakt ten utajniono;
- szwedzki historyk Bertil Stjernfelt przekazał Jackowi Żebrowskiemu w 1979 r. i 2003 r. wiele nieznanych informacji otrzymanych podczas rozmów z Gustavem Kleikampem, a także znalezionych przez anonimowego znajomego w bliżej nieokreślonym amerykańskim archiwum;
- w czasie obrony Westerplatte na terenie Wojskowej Składnicy Tranzytowej (WSK) znajdowali się dwaj głęboko zakonspirowani instruktorzy z Oddziału II, którzy faktycznie kierowali obroną i wydawali mjr. Sucharskiemu rozkazy;

¹ K. H. Drózdź, *Kulisy walk o Westerplatte w korespondencji szwedzkiego historyka*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2014, nr 3, s. 208–228.

² *Idem*, *Obrona Westerplatte. Bohaterstwo a rozsądek. Postawa majora Henryka Sucharskiego podczas obrony Westerplatte w 1939 roku w świetle nowych dokumentów*, „Kultura i Biznes” 2012, nr 63, s. 14.